Henryk Grynberg, Józef Wróbel

Nigdy nie pozwolono Żydowi zostać Polakiem

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (17), 143-150

1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Rozmowy

Nigdy nie pozwolono Żydowi zostać Polakiem. Z Henrykiem Grynbergiem rozmawia Józef Wróbel

Józef Wróbel: *Przyjeżdża Pan późno, czekano na Pana na zjeździe pisarzy emigracyjnych, po 89 roku prawie wszyscy już w Polsce byli. Mówiło się, że pamiętając urazy lat sześćdziesiątych do Polski Pan nie przyjedzie. Wiem o tym od Ryszarda Löwa, z którym musiał Pan mówić na ten temat w Izraelu. Pan jednak jest.*

Henryk Grynberg: Chyba rzeczywiście tak powiedziałem, albo powiedziałem, że nie chce mi się przyjeżdżać do Polski, że nie czuję potrzeby, czuję natomiast obawę i lęk. Miałem dosyć silne opory psychiczne. A posługiwałem się najróżniejszymi pretekstami. Byłem związany pracą zawodową, pracowałem przez pięć dni w tygodniu, w czasie wolnym pisałem. Przyjazd do Polski byłby poważnym wysiłkiem i oczywiście jest, nawet obecny. Teraz jestem wolnym człowiekiem, na wczesnej emeryturze, więc mogę dysponować swoim czasem do woli.

J. W.: *Ale bywał Pan w Paryżu, bywał w Londynie, bywał w Izraelu. Na Polskę czasu nie starczyło. Bo chyba nie o czas chodzi.*

H. G.: W Paryżu, w Londynie bywałem krótko. W Izraelu dłużej. Tam przyjeżdżam jak na leczenie. Potrzebna mi jest obecność współplemieńców, wtedy rozładowuje się pewnego rodzaju napięcie. Powracałem

stamtąd w jakimś sensie odrodzony. Zdawałem sobie jednak sprawę z tego, że do Polski będę musiał przyjechać, żeby uregulować pewne sprawy osobiste. Mojemu ojcu należał się pogrzeb. Został zamordowany w 44 roku, pogrzebany przy drodze w polu. Nie wiedziałem, w jakim stanie jest ten grób. Byl w stanie przerażającym, jak to opisałem w opowiadaniu *Ojczyzna*. Moim synowskim obowiązkiem było zająć się grobem, nie mogłem dłużej się usprawiedliwiać, że nie mogę wrócić do Polski. Więc gdy tylko uwolniłem się od kieratu obowiązków, zacząłem planować przyjazd, żeby przeprowadzić ekshumację. Dokonałem tego, pochowałem ojca na cmentarzu żydowskim i odmówiłem modlitwę.
Mój przyjazd został przyspieszony przez film dokumentalny. Jest to film o powrocie Żyda w rodzinne strony w poszukiwaniu śladów po zamordowanej rodzinie. Z początku nie chciałem się zgodzić na udział w nim. Mój początkowy sprzeciw wiązał się ze świadomością, że będzie mnie to kosztowało dużo zdrowia. A poza tym nie chciałem występować jako anonimowy Żyd, jestem przecież polskim pisarzem, a to nie będzie film o pisarzu. W końcu jednak pomyślałem, że moim obowiązkiem jest nie tylko przeprowadzenie ekshumacji szczątków, ale ekshumacji w pełniejszym znaczeniu i dowiedzenie się wszystkiego o tych, którzy zginęli. A ekipa filmowa mogła mi w tym znacznie pomóc. I pomyślałem też, że, mimo iż jestem pisarzem, jestem także tym anonimowym Żydem, którego spotkał anonimowy los, jak wszystkich innych polskich Żydów, i mogę wystąpić bez swojego nazwiska. I niech Pan sobie wyobrazi, że rzeczywiście nie musiałem używać nazwiska. Wszyscy mnie tam znali, ale nie z nazwiska.
Pamiętali mojego ojca Abrama, którego czasem nazywano Abramkiem, mojego dziadka pamiętają jako Jankla, babkę jako Janklową, a moją matkę jako Janklównę, albo „Anklównę", jak to oni wymawiają. Nikt nie pamiętał, albo nie znał nazwisk. Nieliczni, którzy interesowali się moimi opowiadaniami zawierającymi historie z ich rodzinnych wsi, miasteczka, autentyczne nawet nazwiska, wiedzieli, że jest taki pisarz i pytali czy to ja. Trzecim powodem, który mnie skłonił do przyjazdu, to odbiór nagrody im. Stanisława Vincenza, którą cenię sobie bardzo wysoko, bo cenię, a nawet czczę Stanisława Vincenza jako jednego z najszlachetniejszych intelektualistów i autorów polskich.

J. W.: *Wyjechał Pan jeszcze przed marcem 68. To po marcu zaczęły iść transporty, żeby powrócić do starej, mrożącej krew w żyłach, ale wtedy używanej leksyki. Dlaczego wyprzedził Pan o kilka miesięcy swój żydowski los?*

H. G.: Wyjechałem z Polski w październiku, o azyl poprosiłem w grudniu 1967. Wtedy już zdawałem sobie sprawę, że ingerencja cenzury w moje

utwory jest innego rodzaju niż ingerencja w utwory każdego innego pisarza polskiego. Nie była to ingerencja polityczna, moje powieści mało dawały tu możliwości, albo i wcale. Nie interesowała mnie polityczna strona polskiej egzystencji, tylko przede wszystkim los żydowski. I gdy z ingerencji cenzury zrozumiałem, że pisanie prawdy o tym losie jest już niedozwolone, choć przedtem było tolerowane, to pomyślałem sobie, że nie mogę być w Polsce pisarzem, i że w tej sytuacji nie mam po co pozostawać w Polsce. Byłem tu bardzo osamotniony, wyalienowany, a zdawałem sobie sprawę, że z wiekiem będę jeszcze bardziej samotny. Gotów byłem kontynuować takie życie, ale pod warunkiem, że mogę wypełniać moją misję. Kiedy mi to uniemożliwiono, postanowiłem z Polski wyjechać. I było to tak mocne postanowienie, że gotów byłem nawet zrezygnować z mojego pisarskiego powołania. Przynajmniej żyć będzie mi łatwiej, pomyślałem.

J. W.: *Żydowskie pokolenie 68 nie dało świadectwa swojej tragedii wygnania, nie dał jej także do końca Pan, zresztą nieco starszy. Jakie Pan widzi przyczyny tego milczenia?*

H. G.: Mnie się zdaje, że kilkanaście tysięcy ludzi to nie jest potencjalny materiał, z którego mogą wyrosnąć pisarze. Jeśli nawet wśród nich był ktoś, kto mógł zostać pisarzem, to ludzie w tym wieku, przeważnie studenci, którzy nie mieli zamkniętego jeszcze losu, profilu zawodowego, gdy znaleźli się na emigracji musieli myśleć o jakimś praktycznym zastosowaniu swoich talentów. Byłoby nieroztropne z ich strony, gdyby wtedy zaczynali z literaturą, zwłaszcza w języku polskim. Ja natomiast kontynuowałem drogę zaczętą tutaj.
Byłem już ukształtowanym pisarzem, miałem 31 lat i parę książek za sobą. Owszem, dawałem świadectwo mego wygnania w poezji, artykułach, esejach i aluzyjnie w prozie: *Ojczyzna*, *Wujek Morris*...

J. W.: *Jak Pan się czuje w Ameryce jako polski pisarz i kto z tamtej perspektywy jest Pana projektowanym odbiorcą? Środowisko polonijne amerykańskie nie jest, co powszechnie wiadomo, środowiskiem dla literatów. Wszystkie książki wydawał Pan w Europie, a między Paryżem czy Londynem była jeszcze jedna bariera w drodze do Polski.*

H. G.: W Ameryce czuję się bardzo dobrze jako człowiek, jako anonimowy, przeciętny emigrant; pod tym względem niczego mi nie brakuje, jestem dobrze traktowany jako obywatel, jak każdy inny Amerykanin. Sposób i styl życia amerykańskiego bardzo mi odpowiada. Jako pisarz zaś znajduję się w przedziwnej sytuacji. Jestem osamotniony i to z pewnością mi dokucza.

Pisarstwo jest w ogóle rodzajem samotności, a ja jestem w nienaturalnej, paradoksalnej wręcz sytuacji; jestem Żydem piszącym po polsku i to w dodatku w Ameryce, więc odgradzam się od jakiegokolwiek naturalnego otoczenia.
Moi amerykańscy sąsiedzi nie mają pojęcia, kim jestem. Byłem dla nich facetem, który pracuje w Głosie Ameryki, jest urzędnikiem federalnym, właścicielem domu naprzeciwko, jeździ samochodem tam i z powrotem, jest emigrantem, mówi z lekkim akcentem, niektórzy wiedzą, że pochodzi z Polski, ale kim on jest poza tym, to oni nie wiedzą i ja nie próbuję im wyjaśniać. Niektórzy amerykańscy koledzy w pracy wiedzieli, że publikuję różne rzeczy po polsku, ale nie mieli pojęcia, co to są za rzeczy. Owszem, czasem próbowali pytać, o czym ty piszesz. Mówiłem: o życiu, o śmierci, o miłości, o przeszłości. Co mogę im więcej powiedzieć?
Pisałem na ogół w próżni. Czasami określałem siebie jako zmarłego pisarza. Moje książki pojawiały się gdzieś daleko, czasem widziałem zdalne reakcje na te książki, recenzje, ale nawet z honorariów nie mogłem korzystać. To mnie utwierdzało w przekonaniu, że jest to literatura pośmiertna, a ja przez jakiś dziwny zbieg okoliczności mogę się temu przyglądać.

J. W.: *To może lepiej było zostać Singerem albo Kosińskim?*

H. G.: Pod względem materialnym na pewno.

J. W.: *Czy widzi Pan jakieś podobieństwo, analogię między Pańską twórczością a literaturą amerykańsko-żydowską?*

H. G.: Tak, można mówić o pewnej analogii. Pisarze żydowskiego pochodzenia, którzy posługują się żydowskim materiałem w literaturze amerykańskiej spełniają tę samą funkcję, jaką ja spełniam w literaturze polskiej. Jednak jest i zasadnicza różnica: oni mają publiczność, zupełnie naturalną. Jeśliby ich nawet nie czytali Amerykanie, a czytają, to mają milionowe rzesze Żydów amerykańskich, których opisują. Ja mogę się zwracać, i zdaje mi się, że się zwracam — i tu jest odpowiedź na poprzednie pytanie — po prostu do polskiego czytelnika, bo polsko-żydowskich czytelników jest niewielu.

J. W.: *A co mu Pan chce przekazać?*

H. G.: Myślę o tym, jak on może reagować. Antycypując odpowiadam na przewidywane reakcje, staram się wyprzedzać go o kilka kroków. Nie zamierzam mu podsuwać jakichkolwiek wniosków. Niech je sobie sam wyciągnie.

J. W.: *Mają go niepokoić?*

H. G.: Możliwe, że efekt jest taki, ale nie o to mi chodzi naprawdę. Ja mam swój własny niepokój i pisząc staram się poradzić sobie z nim. Niepokoi mnie, że czas upływa, a to, co się zdarzyło, jest zapominane albo wypaczane. I staram się na to reagować. Biorę udział w jakiejś dyskusji w zaświatach albo z zaświatami i to jest moją powinnością, żeby, póki starczy sił, dyskutować.

J. W.: *Gdzie Pan widzi swoje miejsce wśród pisarzy polskich nurtu żydowskiego, jest ich już coraz mniej, zwłaszcza po śmierci Rudnickiego, nie ma Pana rówieśników, o młodszych nie mówiąc.*

H. G.: Wojdowski jest ode mnie starszy o kilka ważnych lat, on miał świadomość zdarzeń przeżywanych w latach okupacji, ja prawie jej nie miałem. Moja świadomość obudziła się dopiero później. Stryjkowski jest pod wieloma względami z innej epoki. Nie wiem, czy będą jeszcze jacyś kontynuatorzy tej linii. Możliwe, że jestem ostatnim z naocznych świadków, którzy składają ten materiał dowodowy. Ale nie ulega wątpliwości, że tematyka zagłady Żydów nie skończy się wraz ze świadkami tamtych czasów. To jest tak ważny element dziejów Polski, że musi pozostać w literaturze i temat ten będzie z pewnością kontynuowany przez następne pokolenia.
Już teraz pojawiają się, przede wszystkim w poezji, dzieła wysokiej klasy tworzone przez pisarzy, dla których jest to historia. Wymienię tutaj choćby Zagajewskiego *Oglądając Szoah w pokoju hotelowym, w Ameryce*. Jeśli tak będzie kontynuowana ta literatura, to bardzo dobrze. Może się ona okazać nawet lepsza od literatury bezpośrednich świadków. Tak było przecież z *Wojną i pokojem*. Dystans czasowy, poznanie konwencji tego doświadczenia we wszystkich ludzkich aspektach mogą dać wielką epopeję.

J. W.: *Najważniejsza część Pańskiego dzieła, od „Żydowskiej wojny" poczynając na „Kadiszu" kończąc, jest, jeśli to dobrze odczytuję, transpozycją własnej biografii. Jaka jest u Pana relacja między prawdą biograficzną a prawdą artystyczną?*

H. G.: Moja prawda biograficzna jest tylko obiektywnym materiałem. Gdy znajduję równoległy materiał w jakiejkolwiek innej biografii, traktuję go tak samo. Mam dosyć obiektywne i dystansujące się podejście do materiału. I z tego powodu zawsze podkreślam, że nie należy utożsamiać autentycznych postaci z tymi, które opisuję ani narratora z autorem. Czasami mieszam wątki biograficzne, daję jednemu bohaterowi przygody, które zdarzyły się innemu.

J. W.: *Jest Pan „zbieraczem" głosów żydowskich, co widać wyraźnie*

w „Szkicach rodzinnych", a jeszcze wyraźniej w „Kronice". Jaki sens dodatkowy chce im Pan nadać, transponując je z relacji faktograficznej w artystyczną, literacką?

H. G.: Jestem w tym wypadku malarzem, który ma przed sobą modela lub modelkę i portretuje go. Posługuję się modelem, ale jednocześnie wyrażam coś, co tylko ja w tej biografii wyczuwam i rozumiem. To jest moja percepcja tego, co się zdarzyło. Interesują mnie sprawy, które są bliskie memu doświadczeniu biograficznemu i artystycznemu, jednocześnie wzbogacam obraz, szukam i uzupełniam...

J. W.: *Czy Pański bohater ma los szczególny? Co w jego biografii między, załóżmy, rokiem 1936 a latami ostatnimi uznaje Pan za najbardziej znamienne dla siebie, dla losu polskiego Żyda?*

H. G.: Mój bohater może się urodzić także wcześniej. Ojciec i matka narratora są bohaterami *Żydowskiej wojny*. Nie narrator, lecz jego rodzice. W *Zwycięstwie* jest podobnie, tam bohaterami są matka i ojczym. Sam narrator staje się pełną osobowością, kiedy dorasta i zaczyna prowadzić samodzielne życie już w Polsce powojennej, czyli w *Życiu ideologicznym* i *Życiu osobistym*.

J. W.: *Co jest w jego biografii jako Żyda momentem szczególnym?*

H. G.: Fakt, że jego świat został spalony i bohater znajduje się jakby poza rzeczywistością. Stąd jest on bardziej podatny na indoktrynację w szkole stalinowskiej. Jest pozbawiony oparcia w rodzinie, w tradycji. Jest bezbronny wobec tej indoktrynacji. Komuniści wmawiają mu, że jest akceptowany, głoszą, że nie pochodzenie etniczne się liczy, lecz ideologia, oddanie dla sprawy, którą jest sprawiedliwość społeczna. Czego więcej mógł żądać polski Żyd, którego pozbawiono własnych korzeni kulturowych i wszędzie odrzucano jako obcego?
Mówię tu oczywiście o tych stosunkowo nielicznych Żydach, którzy z różnych powodów osobistych nie mogli, lub nie byli w stanie, uciec z Polski na początku rządów komunistycznych, o tych, którzy odpadli nawet od tej niewielkiej rzeszy powojennych rozbitków żydowskich, stając się niejako rozbitkami do kwadratu. Rozbitkami do trzeciej potęgi zostali, gdy następnie zdradzili ich również komunistyczni judasze, wskazując palcem: Żyd, Żyd! Łapaj Żyda! To nie my jesteśmy waszymi wrogami i oprawcami, lecz Żydzi!... Ta taktyka zaczęła się w latach pięćdziesiątych i nigdy się właściwie nie skończyła. Przypuszczam, że dzisiejsi antysemiccy krzykacze to osoby blisko związane ze złoczyńcami tamtego reżymu, którzy boją się, że prędzej czy później mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności za przestępstwa polityczne i ruinę

gospodarczą. A propos odpowiedzialności, mam pytanie do obecnych władz i do całego społeczeństwa polskiego: kiedy wreszcie potępi się wyraźnie i jednoznacznie prześladowania rasowe z lat 1968–1970? Były to najgorsze i najhaniebniejsze prześladowania rasowe w Europie od klęski Trzeciej Rzeszy. Niezbędny jest akt prawny stwierdzający, że ówczesna akcja przeciwko ludziom żydowskiego pochodzenia była nielegalna, wręcz przestępcza. Kiedy się wskaże palcem przynajmniej niektórych, najbardziej odpowiedzialnych za te czyny, które przyniosły wstyd całemu społeczeństwu polskiemu i wyrządziły tyle krzywdy niewinnym ludziom tylko za to, że chcieli być Polakami?... Krzywdy już nie można naprawić, ale można zapobiec takim wyczynom w przyszłości.

J. W.: *W opowiadaniu „Judith" bohater decyduje się na powrót z Izraela do Polski, aby tu być strażnikiem grobów. Wielorako rozumiane pojęcie zakorzenienia ma tu swój wymiar nie tylko historyczny, ale i geograficzny. Bohater „Ojczyzny" opuszczając kraj pojęcie to rewindykuje, zmienia przestrzeń tradycji. Jaka jest wartość żydowskiego dziedzictwa dla Pana, dlaczego jest ono dla Pana tak ważne? W końcu mógł Pan zostać Polakiem...*

H. G.: Nie mogłem.

J. W.: *Nie chciał Pan czy też był tak zdeterminowany?*

H. G.: Nie mogłem zostać Polakiem, bo żaden Żyd nie może zostać Polakiem.

J. W.: *Byli tacy, którzy zostali.*

H. G.: Nigdy nie pozwolono Żydowi zostać Polakiem i to jest charakterystyczne dla losu polskiego Żyda. W Ameryce większość Żydów to są Amerykanie, ponieważ są akceptowani jako Amerykanie. Natomiast Żydzi w Polsce nigdy nie byli akceptowani jako Polacy.

J. W.: *Twierdzi Pan, że to jest polska ksenofobia czy tylko judeofobia?*

H. G.: Jest to szczególna cecha losu żydowskiego w Polsce. Jest to szczególny stosunek Polaków do Żydów. Niemcy zostali w Polsce zasymilowani, noszą swoje niemieckie nazwiska, często są ewangelikami, są mimo to traktowani jak Polacy. Oczywiście trochę gorzej, jeśli nie są katolikami. Jest jednak niemożliwe, aby Żyd został zaakceptowany jako Polak, nawet jeśli jest tylko pół-Żydem czy ćwierć-Żydem. Nawet jeśli jest katolikiem. Jest to jakaś skaza w psychice polskiego narodu, rodzaj wariactwa. Jest to sprawa Polaków i sami muszą sobie z nią poradzić, ja już nie wiem, co o tym myśleć. Na przykład nie wolno pisać, że matka

Mickiewicza była prawdopodobnie nie frankistką nawet, ale przechrztą...

J. W.: *Ależ wolno, i pisano już nieraz. Ale to chyba niewiele znaczy.*

H. G.: Ukazała się w 1990 r. książka Jadwigi Maurer na ten temat. I nikt w Polsce nie chce zamieścić recenzji z tej książki. Anna Frajlich, moja koleżanka po piórze, wysyłała recenzję do kilku pism, którą odrzucano uzasadniając to „łaskawością" wobec autorki, bo mickiewiczolodzy uważają, że nie ma ona podstaw naukowych. Co jest oczywiście nonsensem, bo prof. Jadwiga Maurer jest rzetelnym naukowcem. Usiłuje się książkę przemilczeć z powodu bzika narodowego.

J. W.: *Czy polski antysemityzm widzi Pan dzisiaj tak samo jak wtedy, gdy wyjeżdżał Pan z Polski w 1967? Czy jest on cechą immanentną polskości czy tylko pewnych jej społecznych regionów?*

H. G.: Tkwi on w rdzeniu kultury polskiej. Żyd nie może być częścią składową polskiej kultury. Każdy inny tak. Nawet Stefan Batory, który po polsku prawdopodobnie zdania nie umiał powiedzieć, jest Polakiem, Władysław Jagiełło jest Polakiem, Mikołaj Kopernik, którego matka nazywała się Watzenrode i przypuszczam, że nie umiała mówić po polsku. Gdyby ojciec Chopina był Żydem, a nie Francuzem, Chopin nie byłby uznany za prawdziwie polskiego kompozytora.

J. W.: *Pański fundamentalizm i pryncypializm nasuwa pytanie, czy w postawie Żydów nie było, mówimy tu oczywiście nie o przypadkach, ale o skali globalnej, niechęci do asymilacji.*

H. G.: Ale przecież Żydzi asymilowali się do kultury niemieckiej nawet, o francuskiej nie mówiąc, a polscy Żydzi w Ameryce amerykanizują się. Polska była społeczeństwem kastowym, Żydzi stanowili kastę, której nie akceptowano i w tej kaście pozostali. Żydzi, którzy się przechrzcili, pozostali w kaście przechrztów. Jest to stwierdzenie Aleksandra Hertza.

J. W.: *Czy widzi Pan szansę, aby to się zmieniło? W jakich warunkach może się to stać?*

H. G.: To musi się kiedyś stać, bez tego nie będzie nigdy żadnego wejścia do Europy, ani w ogóle do nowoczesnego świata. Trzeba po prostu uznać, że Żyd nie jest gorszym człowiekiem niż Polak. To jest minimum. Pod żadnym względem nie jest gorszy. Za tą granicą wszystko staje się jasne i proste. Może być Polakiem albo nim nie być. To już jest jego wybór.